

DYPLOMACJA PRL WOBEC WATYKANU, CZYLI O INSTRUMENTALNYM TRAKTOWANIU PARTNERA

Na temat zerwania przez Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej konkordatu ze Stolicą Apostolską, podpisanego w 1925 r., jest już bogata literatura. 12 września 1945 r. rząd warszawski, zdominowany przez antyklerykalne partie, mocą uchwały ogłosił konkordat za zerwany przez Watykan. Jako powód podano podjęcie przez Stolicę Apostolską decyzji z czasów wojny, które były rzekomo sprzeczne z tą umową międzynarodową (głównie z art. 9).

Podane w uchwale decyzje wojenne Watykanu (tymczasowe powierzenie administracji diecezji chełmińskiej bp. Karolowi M. Splettowi z Gdańska czy też mianowanie ks. Hilariusza Breitingera tymczasowym administratorem apostolskim dla ludności niemieckiej na obszarze archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej) i niepodane z racji politycznych (mianowanie bp. Mieczysława Reynisa biskupem pomocniczym archidiecezji wileńskiej czy też wyrażenie zgody na mianowanie bp. Josefa Slipyja następcą abp. Andrieja Szeptyckiego, metropolity lwowskiego obrządku greckokatolickiego) naruszały wprawdzie literę prawa, ale zostały swego czasu oprotestowane przez rzeczywiste władze polskie, czyli rząd w Londynie. Następnie zostały *de facto* przyjęte do wiadomości wraz z argumentacją Sekretariatu Stanu, który dowodził (w przypadkach podanych później przez TRJN), że rozwiązania te były tymczasowe, podjęte w sytuacji wyższej konieczności (głównym rozmówcą ambasadora Kazimierza Papée był mons. Domenico Tardini). Ambasador RP wnosił skargi w kolejnych notach dyplomatycznych i ani myślał o zerwaniu konkordatu, zadowolając się rzeczywistymi powodami, dla których Stolica Apostolska – broniąc substancji Kościoła – musiała iść na kompromisy z III Rzeszą. Przykładowo, alternatywnym rozwiązaniem wobec wspomnianej nominacji bp. Spletta było pozostawienie całej diecezji bez pasterza, co wobec licznych aresztowań duchownych przez Niemców pozbawiało wiernych prawa do uczestnictwa w podstawowych praktykach religijnych. Nominacja bp. Slipyja z kolei stanowiła konsekwencję udzielenia przez Stolicę Apostolską na czas wojny tajnych pełnomocnictw abp. Szeptyckiemu, których ten – jak się wydaje – nadużył.

Inicjatywa zerwania konkordatu we wrześniu 1945 r. należała zatem do strony warszawskiej. Z punktu widzenia prawa TRJN uczynił to w sposób niezdarny, bez zachowania podstawowych norm i przepisów. Uchwałą starano się likwidować ustawę, a dokument – choć ukazał się w prasie – nie był podany drugiej stronie do wiadomości, a tym samym nie był też notyfikowany. Wszystko to nasuwa wniosek, że prawdziwym inicjatorom uchwały – do których zaliczam wiceministra Zygmunta Modzelewskiego (PPR) z MSZ – nie zależało na bezpowrotnym zerwaniu kontaktów ze Stolicą Apostolską, ale na tym, by konkordat z 1925 r. nie wiązał ustawo-



Kardynał Stefan Wyszyński w Rzymie, lata sześćdziesiąte
(foto dzięki uprzejmości Archiwum Dokumentacji Mechanicznej)

dawstwa wewnętrznego, które zostało już wprzęgnięte w proces rewolucji społecznej i mentalnościowej. Co więcej, rozdzielenie polityki wyznaniowej państwa na wewnętrzną i zewnętrzną stało się odąd podstawową cechą dyplomacji komunistów wobec Watykanu. Stosunki zewnętrzne zależne były bowiem nie tylko od władz PRL, ale także od wielkiej polityki prowadzonej przez Moskwę. Niezależnie od zmieniających się potrzeb Moskwy – niezmiennym kanonem polityki wyznaniowej w PRL była chęć zminimalizowania wpływów Kościoła na społeczeństwo bądź (w latach 1953–1956) całkowitego przejęcia jego struktur.

Wkrótce po zerwaniu konkordatu, jesienią 1945 r. ambasador TRJN w Rzymie Stanisław Kot sondował w Watykanie możliwość nawiązania kontaktów i zerwania przez Stolicę Apostolską stosunków dyplomatycznych z rządem RP na uchodźstwie. W następnym roku, między innymi za pośrednictwem o. Edmunda Eltera, jezuitę, oraz Wacława Bitnera z SP, starano się podjąć pierwsze rozmowy, a jesienią 1946 r. strona komunistyczna przygotowała swoją wersję „poprawionego” konkordatu z 1925 r. Wprowadzono do niego zapis umożliwiający władzy państwowej daleko idącą ingerencję w politykę personalną Kościoła polskiego (na przykład przy nominacji rektora wyższego seminarium duchownego). Intencja tych przygotowań do rozmów była dość jasna. Chodziło o rozpropagowanie rzekomego demokratyzmu władz przed zbliżającymi się wyborami styczniowymi z 1947 r. (legitymizacji władzy komunistycznej w katolickim społeczeństwie miał służyć na przykład wywiad Bolesława Bieruta udzielony „Rzeczpospolitej” w listopadzie 1946 r. „pisarzowi katolickiemu” Ksaweremu Pruszyńskiemu) oraz złagodzenie negatywnych (dla władz) konsekwencji zerwania konkordatu. Dzięki uchwale z 12 września 1945 r. komuniści pozbawili się bowiem wpływu na obsadę ważnych stanowisk biskupich, a tym samym politykę Episkopatu Polski, pośrednio wzmocnili zaś prymasa Augusta Hlonda, posiadacza specjalnych *facultates*. W lutym 1947 r. misji „dobrej woli” podjął się Ksawery Pruszyński, który z ramienia MSZ dotarł do Watykanu, by podjąć wstępne rozmowy o ustanowieniu nuncjatury w Polsce. Zyskał posłuch u wyższych urzędników Sekretariatu Stanu, został też przyjęty na prywatnej audiencji przez Piusa XII. Ujawnienie tych faktów przez komunistyczną prasę ochłodziło kolejne etapy rozmów. Jesienią 1947 r., pod wpływem kard. Hlonda, Watykan przerwał nic nie wnoszący, pozorowany dialog.

Sytuacja Kościoła w Polsce pogarszała się bowiem z dnia na dzień. Pełnomocnictwa papieskie, wzbogacone w stosunku do tych otrzymanych w lipcu 1945 r., przeszły na następcę kardynała Hlonda, abp. gnieźnieńskiego i warszawskiego Stefana Wyszyńskiego. Prymas zainicjował prowadzenie rozmów o *modus vivendi* bez pośrednictwa Watykanu, co zostało podjęte przez władze państwowe i zaowocowało tak zwanym „porozumieniem” z 14 kwietnia 1950 r. W epoce stalinowskiej dyplomacja PRL nie podejmowała już więcej prób zdominowania Kościoła w Polsce, postępując się Watykanem. Jedynie w 1951 r., prawdopodobnie w związku z wojną w Korei, ZSRR, a następnie ekipa Bieruta, powrócili na krótko do koncepcji prowadzenia rozmów z Watykanem w celu neutralizacji świata zachodniego w obliczu konfliktu Wschód–USA (świadczyły o tym aluzyjne stwierdzenia widoczne podczas rozmów bp. Michała Klepacza z Franciszkiem Mazurem). Nie miało to jednak większego znaczenia.

Polityka zimnej wojny i ogradzania się komunistów od wpływów Zachodu (w tym „reakcyjnego Watykanu”) skończyła się wraz z pierwszymi sygnałami odwilży. Relacje między PRL a Watykanem nie uległy jednak zmianie równie szybko. Dopiero w maju 1957 r., przy okazji pierwszej po wyjściu z internowania wizyty prymasa Polski w Rzymie, ekipa Władysława Gomułki przedstawiła wstępny projekt rozmów z Watykanem. Prymas, jak się wydaje, nie podjął się jednak misji tęcznika między komunistami a Sekretariatem Stanu. Zdawał sobie sprawę, że propozycje władz były obliczone jedynie na skłócenie kardynała z otoczeniem Piusa XII, a jednocześnie wynikały z pozorów odwilży w relacjach państwo–Kościół i krótkotrwałej „normalizacji” potrzebnej Gomułce do utrwalania swej władzy w partii i pacyfikowania nastrojów irredentystycznych w narodzie. Po śmierci przeciwnika komunizmu Piusa XII (październik 1958 r.), po ujawnieniu przez Jana XXIII chęci zwołania Soboru Watykańskiego II oraz po rozpoczęciu w Kościele powszechnym dyskusji na temat relacji katolicyzmu do marksizmu dyplomacja sowiecka dała sygnał do zamrożenia antykatolickiej polityki w „bloku”. Efektem wizyt Aleksieja Adżubeja, zięcia Nikity Chruszczowa, czy też Nikołaja Podgornego w Watykanie było podjęcie rozmów dyplomatycznych z krajami komunistycznymi. W perspektywie sowieckiej oznaczały one zerwanie Stolicy Apostolskiej z doktryną nieuznawania państw realnego socjalizmu z racji panowania w nich marksizmu i ateizmu. W sierpniu 1964 r. podpisano porozumienie między Węgrami a Watykanem, oprotestowane przez kardynała Józsefa Mindszentyego przebywającego od listopada 1956 r. w ambasadzie USA w Budapeszcie; dwa lata później podpisano układ między Jugosławią a Stolicą Apostolską. Pod wpływem „liberalnego” nurtu w Kościele, Sobór Watykański II powstrzymał się od ponownego potępienia komunizmu, dezawuuując tym samym dekret z 1 lipca 1949 r., wydany z inspiracji Piusa XII. Realne sukcesy dyplomacji komunistycznej były okupione kosztami: zwolnienia z więzienia abp. Slipyja i kardynała czeskiego Berana. W tych warunkach w połowie lat sześćdziesiątych doszło do pierwszych rozmów między przedstawicielami władz PRL (głównie ambasadorem w Rzymie Adamem Willmanem oraz Andrzejem Werblanem, bliskim współpracownikiem Gomułki) i ks. Agostino Casarolim, głównym strategiem nowej „Ostpolitik” Watykanu.

Tymczasem w Polsce, począwszy od 1958 r., stosunki między państwem i Kościołem były coraz bardziej napięte. Polityka Gomułki zmierzała do przywrócenia stanu posiadania państwa w walce o „rząd dusz” sprzed 1956 r. Plany Wielkiej Nowenny i Roku Mile-nijnego przekreślały te rachuby, a co więcej – zdaniem władz – politycznie sytuowały się

w programie zimnowojennym, od którego odeszli rzekomo tak ZSRR, jak i Watykan oraz świat zachodni. Komuniści nie zmieniali zatem swej polityki wyznaniowej, a zamierzali żądać od Watykanu, by wycofał się z polityki Piusa XII. W strategii komunistów winnym ewentualnych napięć w relacjach między państwem komunistycznym (PRL) a Stolicą Apostolską miał być prymas Polski. Trzymając się tej strategii, pierwsi rozmówcy Casarolego zaatakowali zatem Watykan na dwóch płaszczyznach jednocześnie.

Po pierwsze, wskazywano, by Stolica Apostolska uznała granice zachodnie i północne Polski, a także by zerwała kontakty dyplomatyczne z Kazimierzem Papée. O ile ten drugi warunek nie stanowił (jak sądzę) problemu dla kół watykańskich, o tyle pierwszy był – po prostu – nie do spełnienia, o czym wiedziały obydwie strony. Watykan stał twardo na stanowisku, że pierwszy ruch należy do polityków Niemiec i Polski, a następny dopiero do Watykanu. Jak wiadomo, warunki zmieniły się dopiero po podpisaniu układu RFN–PRL w grudniu 1970 r.

Po drugie, rozmówcy Casarolego z czasem coraz wyraźniej sugerowali, że warunkiem zainstalowania nuncjatury w Polsce jest pozbawienie prymasa Wyszyńskiego stanowiska przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski. Czy władze wierzyły w realność swych postulatów wobec Sekretariatu Stanu? Odpowiedź nie jest prosta. Analitycy zatrudnieni w Urzędzie ds. Wyznań (w tym Wiesław Mysłęka, Tadeusz Włodarczyk) wskazywali między innymi na skutki uchwał soborowych, takich jak na przykład poszerzenie uprawnień Konferencji Episkopatu w stosunku do kurii rzymskiej. Jednocześnie słusznie przewidywano, że aspiracją dyplomacji watykańskiej będzie ujednoczenie polityki wschodniej wobec państw „bloku”. Dotychczasowe doświadczenia (szczególnie Węgry) wskazywały, że regulacja stosunków państwo–Watykan odbywa się ponad głowami lokalnych biskupów.

Wydaje się jednak, że bez względu na szanse realizacji planu maksimum, komuniści polscy liczyli na zmaterializowanie się planu minimum: osłabienie autorytetu prymasa Wyszyńskiego zarówno w Polsce wobec narodu, jak i w Watykanie wobec kurialistów rzymskich i strategów „Ostpolitik”. Dlatego, mimo olbrzymich kosztów politycznych (na przykład na arenie międzynarodowej), Gomułka nie wyraził zgody na przyjazd papieża Pawła VI do Polski w Roku Milenijnym (w tym do Częstochowy, na centralne obchody 3 maja 1966 r.). Pobyt papieża w tym okresie siłą rzeczy podkreślałby zasadność Wielkiej Nowenny i kościelnych obchodów milenijnych, zwalczanych intensywnie przez SB, struktury Urzędu ds. Wyznań i propagandę.

W pierwszej połowie lat sześćdziesiątych dyplomacja PRL zaangażowała do misji specjalnych do Watykanu „ludzi Kościoła” (między innymi Jerzego Zawieyskiego, Konrada Górskiego, Stanisława Stommę), od których oczekiwano przedstawienia PRL w ciepłych barwach, a władzy jako rzeczników opinii społecznej oraz zwolenników pojednania między państwem a Stolicą Apostolską. Dzięki tym rozmowom chciano umniejszyć pozycję kardynała niechętnego werbalnemu „pojednaniu”, czego jedni wysłannicy byli świadomi (Górski, Kazimierz Morawski), inni zapewne nie (Stomma, Zawieyski).

Wizyty Casarolego w Polsce (z lat 1966–1967) nie wpłynęły wprawdzie w sposób zasadniczy na zmianę relacji między Watykanem a kardynałem z Polski (a jeśli, to raczej spowodowały skutek odwrotny, to znaczy nastąpił wzrost wzajemnego zaufania), przyczyniły się jednak do podtrzymania kontaktów z PRL. Władze partyjne ze szczególnym namaszczeniem zbierały (za pomocą struktur wywiadowczych i za pośrednictwem MSW)

wszelkie opinie, a nawet niesprawdzone sygnały świadczące na przykład o rzekomym odebraniu prymasowi Polski części jego pełnomocnictw czy też o równie odległych od rzeczywistości napięciach między prymasem a Pawłem VI. Rok 1968, w tym przede wszystkim interwencja wojsk Układu Warszawskiego (między innymi LWP) w Czechosłowacji, zamroził rozmowy na linii PRL–Watykan. Z satysfakcją odnotował to prymas w rozmowie zanotowanej przez informatora SB. Czytelnicy raportu czuli zapewne gorzyc porażki.

Kontakty dyplomacji Watykanu i PRL zaczęły ponownie przybierać na wartości w początkach lat siedemdziesiątych. Ekipa Edwarda Gierka, głównie Piotr Jaroszewicz, kilkakrotnie podkreślała swą wolę przełamania złego wizerunku polityki wyznaniowej państwa realnego socjalizmu. Patrząc z perspektywy całej dekady, można wnioskować, że działania takie jak nawiązanie stosunków dyplomatycznych, do czego doszło na poziomie roboczym w 1974 r., a następnie nieudana próba ich intensyfikacji oraz podniesienia na szczebel oficjalny, wpisywały się w całościowy program polityczny, pewnej otwartości wobec Zachodu, a szczególnie wobec jego możliwości kredytowych. Gierek dbał, tak w polityce wewnętrznej, jak i zewnętrznej, o swój wizerunek: męża stanu i Polaka, a nie tylko I sekretarza komunistycznej partii. Dbałość o nowy „image” reżimu kłóciła się jednak z niezmiennymi pryncypiami ustrojowymi, w tym dotyczącymi postulowanego miejsca religii w życiu publicznym. Rozmowy dyplomatyczne prowadzone między PRL i Watykanem miały więc skrywać niezmienną rzeczywistość, w której nadal trwała walka o wychowanie młodzieży w duchu ateistycznym, w której nie wydawano zgody na budowę nowych świątyń (szczególnie w robotniczych dzielnicach), a duchowieństwo podlegało uciążliwej infiltracji przez osławiony Departament IV MSW.

Przełomowym momentem w dialogu PRL–Watykan było dokonanie przez Stolicę Apostolską – w maju 1972 r. – nowego podziału administracji kościelnej na ziemiach zachodnich i północnych. Zamknięto tym samym spór, toczący się od 1945 r. Jednocześnie Stolica Apostolska uznała misję dyplomatyczną Kazimierza Papée za zakończoną. Po nawiązaniu kontaktów, w latach 1975–1978 kilkakrotnie przybywał do Polski specjalny wysłannik Sekretariatu Stanu ds. kontaktów roboczych z PRL abp Luigi Poggi. Jego misja miała doprowadzić do powstania nuncjatury w Polsce, w czym Watykan widział gwarancję poszanowania praw religijnych wyznawców katolicyzmu. Komuniści zdawali sobie sprawę z tego, że watykańska perspektywa prowadzenia rozmów kłóci się z wizją prymasa Polski. Kardynał Wyszyński z roku na rok coraz bardziej podważał sens misji arcybiskupa włoskiego. Prymas podkreślał w rozmowach z Pawłem VI, że nie neguje roli Watykanu jako pośrednika w sporach, ale jednocześnie dawał do zrozumienia, że Kościół w Polsce od wielu lat daje sobie radę sam. Chciał zatem wyznaczyć granicę misji Poggiego. Stolica Apostolska – wedle koncepcji Wyszyńskiego – miała być stroną domagającą się od władz PRL uznania Kościoła w Polsce jako podmiotu prawa publicznego. Prymas zdawał sobie sprawę, że abp Poggi – choć pracował w referacie do spraw Polski od początku lat pięćdziesiątych – nie poznał reguł gry, którymi posługiwali się jego rozmówcy. Przykładowo, strona rządowa podnosiła fakt, że bp Ignacy Tokarczuk notorycznie łamie prawo stanowione, na co żadna władza, także państwa włoskiego, nie może wyrazić zgody. Chodziło o budowę świątyń i kaplic, które powstawały bez zgody władz, za to dzięki determinacji samych wiernych mających prawo do wypełniania praktyk religijnych z mocy konstytucji. Kardynał Wyszyński widział też niebezpieczeństwo w podejmowaniu przez Poggiego decyzji (w tym

personalnych), które z mocy pełnomocnictw papieskich leżały w gestii kardynała Polski.

Strona komunistyczna dość dobrze rozgrywała napięcia na linii Poggi–Wyszyński, sprządzając je do wymiaru sporu personalno-ambicjonalnego. Władze nie były zatem zainteresowane, by wystannik Watykanu ograniczał się do roli „tuby” prymasa Polski, a zachęcały go wyraźnie, by poczuł się kompetentny w rozstrzygnięciu o stosunkach państwo–Kościół. Sugerowano zatem Poggiemu, że większa będzie elastyczność władz w korzystaniu z prawa weta w stosunku do nominacji biskupich, jeśli tylko kwestia ta przejdzie z kompetencji prymasa na rzecz specjalnego wystannika. Zdaniem prymasa Wyszyńskiego Poggi skwapliwie dał się wciągnąć do gry, której ostrze było skierowane przeciwko kardynałowi. Wystannik, widząc pozorną skuteczność swych zabiegów, już w 1978 r. myślał o remoncie siedziby nuncjatury, mieszczącej się przy al. Szucha. Dyplomacja PRL, analizując stosunki panujące między Episkopatem Polski i Stolicą Apostolską pod koniec lat siedemdziesiątych („nacechowane są podskórną nieufnością”), bilansowała *de facto* własne osiągnięcia. Na większe „sukcesy” trudno było liczyć.

Władze komunistyczne w Polsce mocno przeżyły wybór Jana Pawła II na Stolicę Piotrową. Początkowo ekipa Gierka odmawiała prawa przyjazdu głowy Watykanu do Polski, w końcu zgodziła się – jak tłumaczył się I sekretarz KC PZPR w Moskwie, z powodu polskiego obywatelstwa papieża – na wizytę w czerwcu 1979 r. Po swoim wyborze Jan Paweł II na życzenie prymasa nie zgodził się na przyjazd abp. Poggiego do Polski. A zatem stosunki Polska–Watykan, choć oficjalnie tylko na poziomie „robotycznym”, znalazły się jednak w bezpośredniej gestii papieża. Władcy PRL zdawali sobie z tego sprawę, czego przejawem stały się liczne analizy opracowywane przez Urząd ds. Wyznań. Podawano w nich zarówno argumenty za, jak i przeciw wznowieniu pełnych stosunków dyplomatycznych z wymianą ambasadorów (nuncjusza ze strony watykańskiej) włącznie: „Co dalej?” – pisało w początkach 1980 r. – „Po zawarciu porozumienia z Węgrami i Jugosławią [w połowie lat sześćdziesiątych] trudno innym państwom uchylać się od zawarcia pisemnego porozumienia”. Przeważały jednak argumenty przeciw: „Każdy konflikt, wynikający z naszej celowej polityki wobec Kościoła i religii, byłby podchwycony przez nuncjusza. Żądania hierarchii otrzymywałyby szybkie poparcie nuncjusza”.

Polityka PRL wobec Watykanu nabrała nowego wymiaru po wydarzeniach z początku lat osiemdziesiątych: powstaniu NSZZ „Solidarność”, śmierci Prymasa Tysiąclecia, w końcu wprowadzeniu stanu wojennego. Ta ostatnia decyzja spowodowała izolację Polski w zachodnim świecie i miała zapewne wpływ na przekazanie przez Jana Pawła II w 1982 r. części pełnomocnictw papieskich abp. Józefowi Glempowi i Radzie Głównej Episkopatu Polski. Stanowiło to sygnał dla władz, że papież oddaje regulowanie bieżących sporów na linii państwo–Kościół w ręce Episkopatu Polski. Efektem tego stanu rzeczy było kontynuowanie rozmów w ramach kościelno-rządowego Zespołu Legislacyjnego, powołanego w listopadzie 1980 r.

Dyplomacja ekipy Wojciecha Jaruzelskiego w latach osiemdziesiątych starała się za pośrednictwem papieża poprawić swój wizerunek w świecie zachodnim, a jednocześnie zdawała sobie sprawę z tego, że każda pielgrzymka papieska oddala władze od „porozumienia narodowego” pojmowanego jako dyktat partii i rządu. Uparcie wierzone też, że Stolica Apostolska „przyczyni się w znacznej mierze do skuteczniejszego [niż Episkopat Polski] eliminowania negatywnych zjawisk, jakie występują w stosunkach państwo–Kościół na tle politycznej działalności niektórych duchownych”. Fakt normalizacji świat zachodni

musiałby odczytać, pocieszano się w Urzędzie ds. Wyznań, „jako akt uznający trwałą charakter i nieodwracalność socjalistycznego rozwoju Polski”. Nadzieje te, wynikające z życzeniowego spojrzenia na relacje między Watykanem i Episkopatem Polski, nie mogły – rzecz jasna – przynieść efektów. W latach 1983–1987 rozpoczął się kryzys zapoczątkowany odmową parafowania przez stronę rządową projektu *modus vivendi* wypracowanego przez Zespół Legislacyjny.

Dopiero rok 1987 i kolejna wizyta papieża w Polsce spowodowały jakościową zmianę w stosunkach Watykan–PRL. W tym też roku po raz pierwszy miało dojść do wizyty gen. Jaruzelskiego w Watykanie. W materiałach przygotowujących generała do rozmowy z papieżem znajduje się wyraźna wskazówka, że władze PRL powinny – jeśli chcą rzeczywiście wyjść z izolacji wewnętrznej i zewnętrznej – spełnić podstawowy warunek Kościoła w Polsce i Stolicy Apostolskiej, to znaczy „uznanie przez państwo statusu prawnego Kościoła”.

Efektem wizyt i rozmów na najwyższym szczeblu stało się wznowienie prac Zespołu Legislacyjnego, we wrześniu 1987 r. Zakres jego kompetencji został mocno poszerzony, przede wszystkim o zadanie opracowania „konwencji” regulującej stosunki Stolicy Apostolskiej z PRL. Watykan zastrzegł też sobie do bezpośrednich rokowań dwie kwestie: erygowanie, zmiany granic i znoszenie diecezji, a także mianowanie biskupów. Jak pisał Andrzej Stelmachowski, przewodniczący strony kościelnej zespołu: „Gdy ruszyły obrady »okrągłego stołu«, przyspieszono również prace nad regulacją stosunków państwo–Kościół. Wydawało się wówczas rzeczą idealną równoległe zatąwienie spraw państwo–kościelnych i ogólnych spraw ustrojowo-politycznych”. Patrząc z perspektywy kolejnych lat, wydaje się, że podjęcie w 1987 r. decyzji przez władze PRL o uregulowaniu stosunków z Kościołem, w harmonii między Episkopatem Polski i Stolicą Apostolską, stanowiło efekt wprowadzenia strategicznego planu politycznego. Obejmował on, w miarę bezpieczne z punktu widzenia interesów ludzi partii, podzielenie się władzą z częścią środowisk opozycyjnych i odpowiedzialnością za tragiczny stan gospodarki i brak perspektyw rozwoju społeczeństwa.

W cieniu obrad „okrągłego stołu” podejmowano ostatnie decyzje. Projekt ustawy o stosunkach państwo–Kościół (w tym określającej stan prawny Kościoła) zaaprobowany został przez Konferencję Episkopatu Polski 9 marca 1989 r., a przez Biuro Polityczna KC PZPR 14 marca 1989 r. Ostatnie prace redakcyjne, przed wniesieniem projektu do Sejmu, polegały na wykreśleniu wzmianki o wspomnianej „konwencji”. Strony uznały bowiem, że uzgodnione zapisy trafią niedługo do tekstu konkordatu. Sejm już 17 maja 1989 r. przyjął więc bez poprawek wcześniej uzgodniony projekt ustawy, zamykając tym samym podstawowy spór ograniczający możliwość nawiązania stosunków między państwem polskim a Stolicą Apostolską. Stało się to możliwe tylko dlatego, że dyplomacja PRL odstąpiła od jednego ze swych kanonów, to znaczy od chęci poróżnienia dyplomatów watykańskich z Episkopatem Polski w celu osłabienia pozycji biskupów w Polsce i Kościoła katolickiego.